

Rozczarowania i nieporozumienia

Czy rząd jest z nami, czy przeciw nam?

Stosunek polskiego środowiska muzycznego do Ministerstwa Kultury i Sztuki, do rządu, można przyrównać do uczuć dziewczyny, która patrzy na swego chłopaka i myśli: „Wiem, że jest ubogi, że nie kupi mi futra ani samochodu. Ale żeby przynajmniej powiedział, że mnie kocha!”

Podczas styczniowych telewizyjnych *Interpelacji* z ust ministra kultury i sztuki w ogóle nie padło słowo „muzyka”. Nie pierwsze to nasze rozczarowanie i zapewne nie ostatnie.

Czy to znaczy, że mamy do czynienia z przypadkiem nieszczęśliwej miłości, nicodwzajemnego uczucia?

Mówią, że w dziedzinie stosunków uczuciowych wiele się ostatnio zmieniło. Ale nie jest to takie pewne. Nie ulega jednak wątpliwości, że gruntownej przemianie ulega u nas sfera stosunków między rządem a społeczeństwem. Przeto należy stwierdzić, że początkowe porównanie cokolwiek kuleje. Albo raczej, że ujawnia anachroniczność naszych postaw.

Bardzo trudno uwolnić się od nawyków i schematów myślowych, jakie wytworzyły się w nas w ciągu

ostatnich czterech dziesięcioleci. Tym trudniej, że nie wszystkie są skutkiem życia w systemie totalitarnym i nie wszystkie są godne potępienia.

Jak zakwalifikować nasze oczekiwania?

W środowisku muzycznym narasta niepokój. Jego źródłem nie są trudności ekonomiczne i niepewny los wielu instytucji i placówek muzycznych. Przyjmując do wiadomości rządowy plan uzdrowienia gospodarki przygotowaliśmy się psychicznie na rozliczne ofiary i niewygody. Rozumiemy, że w tym trudnym okresie przepoczwarczania się całego kraju musimy zacisnąć pasa, nieraz aż do bólu. Nasz niepokój nie dotyczy więc dnia dzisiejszego. Dotyczy tego, co ma być jutro i pojutrze.

Nie trzeba sięgać po dane statystyczne, by stwierdzić istnienie głębokiego kryzysu kulturowego, w jakim nasze społeczeństwo pogrąża się od lat pięćdziesięciu. Tego kryzysu nie powstrzymają żadne zagraniczne kredyty ani fundusze stabilizacyjne. Opanowanie go i naprawa wyrządzonych szkód mogą nastąpić jedynie w drodze przemysłanej, długofalowej polityki kulturalnej. Brak

jakichkolwiek oznak podejmowania pracy nad sformulowaniem takiej polityki jest głównym źródłem naszego niepokoju.

Określenie rządowej polityki kulturalnej wydaje się konieczne z wielu względów. Oto kilka z nich.

Kultura w tradycyjnym, europejskim rozumieniu tego słowa, szczególnie kultura muzyczna, nie była i nie jest w Polsce samoistna. Wspierała się i wspierać się musi nadal na rozmaitych formach mecenatu oraz na autorytecie władzy. Tym bardziej, że była i jest nastawiona raczej na przyszłość niż na teraźniejszość, ma charakter raczej dydaktyczny niż konsumpcyjny, chodziło i chodzi w niej raczej o wychowanie muzyczne przyszłych pokoleń niż o usatysfakcjonowanie pokolenia dzisiejszego. Toteż praca znacznej części społeczności muzycznej miała i ma charakter ideowy. Dziś, w nowej sytuacji, ta społeczność – postawiona wobec licznych zagrożeń ekonomicznych i organizacyjnych – czuje się zagubiona, zdezorientowana, często zawiedziona.

(ciąg dalszy na s. 2)

LUDWIK ERHARDT

Mówimy tu o społeczności muzycznej, ale przecież w podobnym położeniu znajduje się znacznie liczniejsza grupa ludzi związanych zawodowo z różnymi dziedzinami kultury.

Cóż tedy może zrobić rząd, który nie ma pieniędzy i który nie ma też różdżki czarodziejskiej umożliwiającej szybkie i bolesne przeorganizowanie tych dziedzin? Otóż taki rząd może i powinien dać ludziom nadzieję. Wyraźnie i szczegółowo określając swą politykę kulturalną, swój program, powinien zarysować cele i perspektywy, zaproponować priorytety, wyznaczyć wektory. Sformułować ideologię działania. Tego rodzaju polityka kulturalna jest zapewne zbędna w krajach sytych i zapewniających swym obywatelom luksus samorealizacji. W naszym kraju jest ona koniecznością. Ideologia rzutuująca w przyszłość jest jedyną siłą, która może przezwyciężyć obywatelniający brak doraźnej satysfakcji.

Określenie polityki kulturalnej jest następnie konieczne z powodu zarysowujących się sprzeczności między a interesem kultury narodowej a dążeniem do pełnej demokratyzacji życia społecznego. Dotyczy to wielu dziedzin kultury. I chyba nie trzeba tu szczegółowo wyjaśniać naszych lęków na myśl o losie placówek muzycznych, bibliotek, teatrów, domów kultury, muzeów, szkół artystycznych – kiedy decyzje o ich istnieniu zostaną oddane w ręce demokratycznie wybranych władz lokalnych. Do głównych zadań rządowej polityki kulturalnej należałoby więc wypracowanie jakiegoś rozsądnego kompromisu między demokracją a kierownictwem centralnym.

Jeszcze innym, doraźnym zadaniem polityki kulturalnej musi stać się uwolnienie placówek i instytucji kulturalnych spod gilotyny wolnego rynku posługującego się buchalteryjnym pojęciem straty i zysku – tak jak w niedalekiej przyszłości udało się wyjąć część tych placówek spod mechanizmu ustawy o przedsiębiorstwie.

Wyraźne i szczegółowe określenie stanowiska rządu wobec kultury, a zwłaszcza kultury muzycznej, a także znaczenie polityczne. Można zrozumieć, że premier, wicepremierzy, obie izby parlamentu, prezydium rządu itd. mają dziś inne sprawy na głowie. Ale minister kultury i sztuki nie musi dziś głowić się nad zdławieniem inflacji, spłatą zadłużenia, dotacją dla rolnictwa czy rozbrojeniem monopolii. Minister kultury i sztuki powinien dziś głowić się właśnie nad polityką kulturalną.

Milczenie w tej węzłowej sprawie zaczyna być niepokojące. Wyjaśnienia domagają się kwestie elementarne. Chcielibyśmy wiedzieć, czy minister kultury i sztuki podziela nasze przekonanie o wychowawczym znaczeniu kultury muzycznej. Chcielibyśmy poznać pogląd ministra kultury i sztuki na rolę i miejsce muzyki w życiu społeczeństwa. Chcielibyśmy wiedzieć, czy w opinii ministra kultury i sztuki muzyka jest doniosłą dziedziną artystyczną, niosącą istotne wartości duchowe – czy rozrywką, igraszką, zajęciem dla hobbyistów.

Inaczej mówiąc, chcielibyśmy się wreszcie dowiedzieć, czy społeczność muzyczna w swej uporczywej walce z narastającą głuchotą narodową ma w osobie ministra kultury i sztuki sprzymierzeńca gotowego do wyciągnięcia wniosków ze swoich przekonań i do współpracy – czy obojętnego urzędnika państwowego. Jeszcze bardziej upraszczając: czy rząd jest z nami, czy przeciw nam.

Wróćmy do postawionego na początku pytania. Jak zakwalifikować powyższe oczekiwania i postawy? Niestety, wszystko wskazuje na to, że należy je uznać za anachronizm wyrosły z wieloletnich nawyków myślowych. Jego skutkiem są nieporozumienia i wzajemne rozczarowania.

Gdy wstuchać się w wypowiedzi przedstawicieli rządu, można zauważyć, że wyznają oni – przynajmniej w zakresie problemów społecznych – zupełnie nową na naszym terenie filozofię rządzenia. Jej podstawą jest leseferyzm, ograniczający zadania rządu i mecenatu państwowego do

ewentualnego wspomaganie inicjatyw rodzących się w poszczególnych środowiskach artystycznych czy grupach społecznych. Filozofia ta nie przewiduje inicjowania ani kierowania, nie przewiduje więc także formułowania rządowej polityki kulturalnej, składając odpowiedzialność za losy poszczególnych dziedzin na barki zainteresowanych środowisk.

W myśl tej filozofii Ministerstwo Kultury i Sztuki nie ma zamiaru ingerować, na przykład, w problem ilości i warunków pracy orkiestr symfonicznych, gdyż należy on do kompetencji władz lokalnych reprezentujących wolę miejscowych społeczności. Ministerstwo może jednak przyjąć z pomocą, gdy jakaś społeczność zapagnie powołać do życia na swym terenie orkiestrę symfoniczną i przy realizacji tej inicjatywy natrafi na trudności organizacyjne czy finansowe.

Konsekwencją takiego myślenia będzie też pozbawienie Ministerstwa Kultury i Sztuki funkcji głównego źródła środków finansowych. Jeszcze w bieżącym roku dotychczasowym trybem rozdzielano tu pieniądze pochodzące z Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury. Lecz w przyszłości Fundusz ten – wraz z innymi funduszami centralnymi – ma zostać zniesiony, a budżet Ministerstwa Kultury i Sztuki, znacznie skromniejszy, przydzielany będzie przez Ministerstwo Finansów. Pieniądze na potrzeby kultury w danym terenie muszą zostać wygospodarowane przez władze terenowe, przy czym głównym ich źródłem winny stać się dobrowolne wpłaty dokonywane przez przedsiębiorców, zmniejszające w ten sposób kwoty, od których obowiązani są oni płacić rozmaite podatki. Odpowiednia ustawa o tzw. odpisach podatkowych podobno jest już przygotowywana.

Z pewnością pozostanie wiele problemów, które będą wymagały rozstrzygnięć centralnych, uzgodnień międzyresortowych, planowania i działania długofalowego. Opiywana filozofia rządzenia zakłada jednak, że jedynym właściwym gospodarzem dziedziny muzyki jest środowisko muzyczne i że Ministerstwo Kultury i Sztuki nie powinno go w tej roli wyręczać. Jeżeli więc środowisko to stwierdza konieczność określenia i realizowania jakiejś polityki kulturalnej w dziedzinie muzyki, to powinno ją opracować i następnie zażądać od Ministerstwa niezbędnej pomocy przy wcielaniu jej w życie.

Być może, popelniamy jakiegoś omyłki w dedukowaniu tego, co nazwalibyśmy umownie nową filozofią rządzenia. W odniesieniu do spraw kultury nie została ona jednak nigdzie sformułowana, toteż łatwo tu o nieporozumienia. Tak czy owak między stanowiskiem rządu a oczekiwaniami środowiska muzycznego rysuje się zasadnicza sprzeczność. Im prędzej się ją usunie, tym lepiej będzie dla obu stron, a przede wszystkim – dla naszej kultury muzycznej.

Jak tego dokonać? Słyszymy wokoło, że obecnie mamy nasz sejm, nasz rząd, nasze ministerstwo rządzące w naszym kraju. Warto więc zdać sobie sprawę, że tylko od nas zależy, czy te określenia pozostaną frazesem, czy staną się rzeczywistością. Od nas i od naszej postawy. Warto uświadomić sobie, że Ministerstwo Kultury i Sztuki powołane jest nie po to, aby nami rządzić, lecz aby realizować naszą wolę.

Nieporozumienie, jakie istnieje dziś między nami a Ministerstwem, jest zatem wynikiem naszej anachronicznej postawy. Utrzymuje się ono głównie wskutek tego, że dotychczas nie powstała żadna struktura zapewniająca dwustronną łączność między środowiskiem muzycznym a Ministerstwem czy innymi organami rządowymi. Brak kontaktu, brak wzajemnej informacji, niezrozumienie intencji, rozczarowania i frustracje – oto cena, jaką dziś płacimy za naszą rewolucję.

Bogate doświadczenia historyczne uczą, że podczas rewolucji zwykle obcina się za dużo głów. I często nie te, co trzeba. Skoro jednak jest to nasza rewolucja – to może należałoby już wziąć ją w swoje ręce?

LUDWIK ERHARDT